

~~BIBLIOTEKA
WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
W GDANSKU~~

Nr. 9.

Wrzesień 1912.

Rok IV.



pismo dla spraw kaszubskich.

Organ Towarzystwa Młodokaszubów.

TREŚĆ.

Pole Gryfa	241
Przyczynki do słownika	244
Wyrazy z pow. wejherowskiego. <i>Klarowicz</i>	244
O wyrazy „jadro“ i „sido“ <i>Bolesław Ślaski</i>	247
Bajki kaszubskie. Uo piękny krolowy córce.	249
Z małego miasta	252
Kronika	269
Sprawozdania i krytyki	271
Od redakcyi i administracyi.	288

Warunki Abonamentu.

Abonament kwartalny w Rzeszy Niemieckiej z przesyłką pod opaską *mr.* 1.65. — Na pocztach Rzeszy Niemieckiej 1.50, z odnoszeniem w dom *mr.* 1.62.

Za granicą wynosi abonament kwartalny:

W *Austrii*: z przesyłką 2.20 kor.

W *Francyi, Belgii i Szwajcaryi*: 1 fr. 85 centymów, z przesyłką 2 fr. 25 c.

W *Włoszech*: 1 lire 85 centes., z przes. 2 liras 25 c.

W *Rosyi i Królestwie Polskiem*: 70. kop., z przesyłką 85 kop.

W *Zjedn. Stanach Pótn. Ameryki*: 40 centów, z przesyłką 50 centów.

☛ Cena ogłoszeń. ☚

Cała strona 28 *mr.*, $\frac{1}{2}$ strony 15 *mr.*, $\frac{1}{4}$ strony 9 *mr.* Wiersz petytowy łamany 30 *fen.*

Przy częstszem ogłaszaniu odpowiedni rabat.

☛ Ponieważ „Gryf“ rozpowszechniony wśród warstw inteligentnych i zamożnych, przeto ogłoszenia dla tych sfer przeznaczone ☛ obliczają skutek! ☚

8-11 420

BIBLIOTEKA
WYSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
GDANSKO

Nr. inw. 11276 k/

Gryfi, nr. 9.

Wrzesień 1912.

Rok IV.

Pole Gryfa.



Zarzucono naszemu piśmie nieraz, szczególnie w pierwszych dwóch latach istnienia, że mianując się „pismem dla spraw kaszubskich“, zbyt zacieśnia pole swej działalności. Żądano od „Gryfa“ aby raczej stał się organem ruchu kulturalnego i narodowego całej prowincyi zachodnio-pruskiej.

My wobec tego nie zbaczaliśmy nigdy z wytkniętej drogi i to z dobrze zrozumianych względów. Akcentowaliśmy wobec wszelkich prób rozwadniania programu naszego zawsze charakter naszego pisma, jako pisma dla spraw kaszubskich. Rozszerzywszy bowiem teren nasz na obręb prowincyi utworzonej przez biurokracye pruską w roku 1878 tak zw. Zachodnio-Pruską, od razu stanęlibyśmy na tak fałszywym i sztucznym stanowisku, jak fałszywym i sztucznym jest ten cały utwór biurokracyi pruskiej.

Natomiast niemamy najmniejszego powodu ograniczać pola naszej pracy na obręb ziem, w których dawny lud pomorsko-kaszubski zachował w zupełności swoje narzecze jako żywą mowę. Raczej stanąć nam należy na stanowisku historycznym i wciągnąć w obręb działalności ruchu młodokaszubskiego dawne dziedzictwo Swiantopółkowe, określone dosyć dokładnie przez granice archidyaconatu pomorskiego.

Jeżeli staniemy na takim — historycznym — stanowisku, to od razu zdobywamy teren określony ściśle dla naszej pracy, a zarazem łączymy szczerp etnograficznie jednolity w jedną organizacyę. Z tego obszaru ziemi, z którego spodobało się biurokracyi pruskiej zrobić jedną prowincyę, powstają w ten sposób dwie większe i jedna mniejsza część. Mianowicie ziemie po prawym brzegu Wisły, a przede wszystkim ziemia Chełmińska z centrum w Toruniu. Dalej północny skrawek Krajny, ciągnący do Bydgoszczy i Poznania, a nareszcie właściwe Pomorze Gdańskie, z głównym centrem w Gdańsku. Granice Pomorza Gdańskiego tworzy w takim razie Wisła

od tego punktu, gdzie dzisiaj dochodzi granica południowa prowincji zachodnio-pruskiej do jej koryta, aż do ujścia jej do Bałtyku. To by była granica zachodnia. Południowa granica szłaby od tego punktu na zachód ku Brdzie, tam gdzie do niej z zachodu wpada Kamionka, dalej wzdłuż Kamionki i Dobrynki aż do dzisiejszej granicy Zachodnich Prus, dzielącej je od Pomeranii.

Stanąwszy raz na stanowisku historycznym nie wolno nam uważać granicy pomerańsko-zachodniopruskiej za przeszkodę, ale wzdłuż Głdy iść w północno-zachodnim kierunku i od jej jezior zdrojowych linię ściągnąć wpoprzek przez Pomeranię aż do Bałtyku obok Koszalna i Gołejgóry, które pozostają na zachód dla Pomorza Szczecińskiego. Północną granicę naturalną tworzy brzeg morza bałtyckiego. W taki sposób mamy terytorium, które tworzyło kiedyś dzierżawy książąt gdańsko-pomorskich. Oczywiście tylko w głównych zarysach. Pragnących się dokładniej w granicach tych informować wskazujemy na doskonałe dzieło Dudy, wydane w r. 1909 przez Akademię Umiejętności w Krakowie (*Franciszek Duda, Rozwój terytoralny Pomorza polskiego. W Krakowie 1909*). Zastrzegamy się tylko, że ze względów nie tylko praktycznych ale i narodowych nie możemy na księstwo Świętopółków i Mstiwójów przyjąć nazwy *Pomorze polskie*, jako przeciwstawienie do *Pomorza sławiańskiego* z centrem w Szczecinie. Uważając bowiem w zgodzie z nauką Pomorzan od Szczecina do Gdańska za jednolity szczep i to jako jeden z wielu szczepów polskich, wydaje nam się niefortunne, jednej tylko części tego szczepu przydać przymiotnik „polski“, drugiej zaś nie. Mogłoby to prowadzić do ciężkich nieporozumień.

Historycznie bowiem tak Pomorze około Szczecina podlegało władzy królów polskich jako i Pomorze koło Gdańska. W czasach zaś osłabienia władzy centralnej, tak na Gdańsku jako i na Szczecinie rezydowały rody niezależnych książąt pomorskich.

Dla tego wolimy Pomorze dzielić na Gdańskie i Szczecińskie.

Wracając po tej ekskursji koniecznej do tematu, podnieść musimy, że takie wyodrębnienie terytorium Pomorza gdańskiego nie jest dyktowaniem jakim dowolnym widzimisię, ale koniecznością.

W pierwszej linii dla pracy naukowej. Sprawa ta staje się szczególnie aktualną wobec tworzącego się już obecnie muzeum kaszubskiego. Gdybyśmy bowiem przy pracach archeologicznych, historycznych, ludoznawczych uwzględniali li tylko obszar, zajmowany przez ludność po po dziś dzień po kaszubsku mówiącą, to wobec zaniku gwałtownego na niektórych rubieżach narzecza kaszubskiego, stanęlibyśmy często wobec pytania, czy odnośne terytorium zaliczać do Kaszub czy nie.

Prócz tego mimo różnic dyalektowych kultura ludowa na ziemiach historycznego Pomorza gdańskiego okazuje jednolite cechy, tak jak i narzecza polskie na tej ziemi okazują silny wpływ kaszubszczyzny.

Liczyć się natomiast w pracy kulturalnej i politycznej trzeba z wielkimi różnicami, jakie bieg dziejów wytworzył na Pomorzu gdańskim. To też koniecznym się okazuje podzielić Pomorze gdańskie na trzy językowo różne części. Mianowicie część, która leży w Pomeranii i jest po większej części zgiermanizowaną, na którą byśmy proponowali nazwę ściślejszą *Pomorza Słupskiego*. Tam tylko oazami wegietuje kaszubszczyzna, oraz z poza granic Prus Zachodnich ekspansja kaszubska powoli zyska gruntu. Rdzeń pomorza gdańskiego stanowi druga część, która szerokim pasem oparłszy się o brzeg Bałtyku pomiędzy Wierzchucinem i Gdańskiem zwartym klinem podchodzi pod Chojnice, Sępólnią i Człuchowo: właściwe *Pomorze kaszubskie*. Trzecia część zaś: Pomorze nadwiślańskie, obejmuje Bory i Kociewie z Tucholą, Swieciem i Starogardem.

Takie ujęcie sprawy odpowiadające historycznym warunkom i układowi etnograficznemu ludności pod względem pracy naukowej i kulturalnej ułatwiałoby niezmiernie pracę. Ustała by przede wszystkim kwestya przeniesienia muzeum toruńskiego na dogodniejsze miejsce, gdyż właśnie w Toruniu odpowiadałoby swemu zadaniu.

A także pod względem narodowym niemałych się spodziewać należy korzyści: Wiadomo bowiem, że poczucie szczepowe i świadomość historii tego skrawka ziemi, który jest najbliższym, wiąże

człowieka nierozzerwalnemi korzeniami z ziemią ojczystą. Z tego poczucia i z tej świadomości dopiero powstaje miłość do całego narodu, jak daleko język ojczysty rozbrzmiewa. Niemcy zaś w własnym interesie, w celu zabicia tych uczuć społeczno-twórczych, albo ignorują albo rozbijają jedności szczepowe w celu wykorzenia ich z przyrodzonej gleby i łatwiejszego pochłonięcia ich. Z takich względów niedawno jeszcze na Mazowszu rozbili obwód Olsztyński, podobne względy wchodziły w grę przy utworzeniu tego dziwnego utworu, który się zwie Zachodnimi Prusami. My zaś nie mamy powodu krępować się temi sztucznymi granicami, tak samo jak kordony państwowe na nasze poczucie narodowe wpływu mieć niemogą. Dla tego też bez względu na sztuczne granice biurokratyczne określamy pole Gryfa.

Świętopętk Sudomski.

PRZYCZYNKI DO SŁOWNIKA.

Wyrazy z powiatu wejherowskiego.

1. Kukówczënë wino abo dzëkô kapusta.

Kukówczënë wino rosce w lese bukowym kole Wejrowa a zresztą wszëdze. To są tacié malyńcié môtë kwiatci, co tak kwaskowato szmakają a të może jesc. Ciej tak przez las jidze a sę chce pic, to barzo je dobré, bo to gasy picé.

2. Lëboszczk (Ackerwinde).

Lëboszczk rosce na polu w zbożach a tak biôto kwitnie a mô zeloné lëstë. Ŭon sę tak pnie a űowijô na stebła żëta.

3. Zwôńc (Kornrade).

„Zwôńc to chleba kôńc“ tak gôdają, bo to je plëgawé nasienié do wëdostaniô ze zbożô. To mô baro wiele semienia, a ciej to razę ze zëtę zeźniwi a tej wëdraszëje, to nie chce ani przez harfę ze zëtę sę rozłączëc.

4. Kaczëlc.

Kaczélc to są zelóné lěstě, co rostą kole błotków a strěgów tam kole Reszk. Kwiatów to nimô, ale to lědze baro zbiérają do tēczeniô swini, bo je dobry fuder. Nierôz białci tego peñen miech napchany niosą a tej to dlô swini sekają.

5. Ŭoszoc (perz).

Ŭoszoc je wszędze na polach a każdy gospodarz muszy wiele brónowac, co bë űoszoc węgubił, bo przeskôdzô zbożu w rosceniu.

6. Knapci (Gänseblümchen).

Knapci rostą zarô, jak sniégg zginie, na łąkach i kole dróg. To je dobry môtty kwiôtka a węgładô wnet jak rěmiąnk. Na łąkach są tě prosté knapci a w űogrodach mają dëbeltowé biôté a czerwioné.

7. Mléczôk (Löwenzahn, Leontidum officinale).

To je zôłty kwiat a rosce wszędze w trôwie. Lěstě są zelóné a ten űogónk je westrzôd prózny, z tego może tak leńcuch zrobic, ciej to wtykô jedno w drëdzié. Dзецé sę z tym zabôwiają.

Z tego lecy mléko a przez to mléczôkę nazéwają ten kwiôtka.

8. Głowôcz.

To je baro mocnô łodęga. Rosce w łąkach a kole dróg a czerwionawo kwitnie. Ale to nie są piékné kwiaté, le tacié grëbé pëkaté, a to je w całosci kolcowaté nibë podobné do űostu, tě lěstě są tész zygzakowaté. Ciej to űuschnie, to pchô w ręce przë grabieniu sana.

9. Bôrwik.

To są zelóné lěstě podobné jak bluszcz a rostą w lese, le z tą zmianą, że bluszcz sę pnie a bôrwik nié a tej bôrwik mô podługasté lěstě miészé tak jak borowiczé a bluszcz űokręglé. Bôrwik sadzą lědze na grobach do űozdobë.

10. Jérk.

Jérk rosce na sęty roly a na lëchy nié, a z tego wiążą lědze miotłë. Kole drodzi űod Zôgorzô do Cérzni tam je peño jérku. To tak zôłtawo kwitnie.

11. Komorznik.

Komorznik rosce le na łąkach w sanie a nigdzie dzejińdze. To są czerwioné kwiaté tacié najeżóné a dosc wësocié. Je to baro niebezpieczny kwiat, bo tego ni móże Bôże broń w jizbę przëniesc,

dze stoi mléko, bo to mléko bë sę zarô zepsëło a nie scierzniało. Tak lédze gôdają, ale to le są gusła.

12. Jaskulëczczënë ùoczka (macoszki, Stiefmütterchen).

Jaskulëczczënë ùoczka rosą w ùogrodze a na polu zwiksza w całym kraju. Të ùogrodowé są wiksze a të polné miészé. Polné jaskulëczczënë ùoczka Kaszëbi zbiérają a sëszą, to je do arbatë, cieję głowa boly. Na ùotłogu jich nówicé rosce, jasz czasę je czësto bestro.

13. wërëpiac — wyzywać, Beinamen geben.

wërëpiac znaczy tële co wëzewac, bo cieję sę w Bieszkowicach poszkalëją, to sę wërëpiają: purtkamy, głupëmy, klutamy a czasę jesz czym gorszym.

14. pryńcowac — skakać, springen.

pryńcowac znaczy skakac, bo cieję tak wëpuszczą proscé abo celëta buten a ùonë skôczą, to tej ùoni rzeką: wej, jak ùonë pryńceją!

15. wësznëkrowac — wyszukać, finden.

wësznëkrowac znaczy wëszëkac téż nalezc, bo cieję tak dziecë co smacznegó zjedzą, co matka mia schowané, tej rzeką: të wszëtko wësznëkrëją, przed tymy nic nie ùubądze.

16. sząc — wszak, ja, wohl.

sząc je téż kaszëbscié słowo a tak gôdają lédze kole Jeleńścié hëtë. — To tak rzeką n. p.: jô to sząc potrafię, jô to sząc zrobię abo jô sząc wiém.

17. bëka — gęś albo też haczyk do zginania gałęzi.

bëka gôdają stôry gęsy, cieję tak chcą rzec, że ta gęś je lëchô do gąsët, ale tak to rzeką téż gęś, choba na Bëlókach gôdają każdy gęsy lëchy czë dobry bëka a na Lesôkach le lëchy gęsy bëka a dobry gęś. Ùoprócz tego nazëwają bëka taci hócëk, co przëdzibają gałęze abo do koszyka przëmocëją, cieję chcą brzôd rwac.

18. bëci — wszy, Läuse.

bëci nazëwają wszë, bo cieję sę chto wichlô, to gôdają: tego pewno bëci manëją. abo cieję tak w tłok wlëze na ùodpusce, to trzeba sę strzéc, że bë bakamy nie ùoblôz. Pewno ta nazwa pochodzy z niemiecciego „bunt“, bo wszë doch bestré są.

19. trěpaty — sztywny, steif.

trěpaty znaczy sztywny, bo ciej rôz na ùodpusce we Wejrowie jedna białka sedza a ta drëgô ni mia ju placa do sedzeniô, tej ùona gôda, że doch ję mia też kąsk puscëc w ławę, bo ùona bëła ju stôrô, a ta ji rzekła: Wë nie jesce tak stôrô ale trěpatô.

20. na rębë — na lewą, links umdrehen.

na rębë znaczy, ciej chto suknię na lewą stronę przewrócy, abo téż ciej wiedzci wiater wieje, to Kaszëbi gôdają, że ten wiater chce wszëstko na rębë przewrocëc.

21. palecznik — napařtek, Fingerhut.

palecznici brëkują lëdze do popychaniô jigłë, co sobie na pôlc wsadzã, ciej szëją, a gôdają, że bez palecznika szëc ni mogą.

22. tropa — korek, Pfropfen.

tropa to je do zatknieniô budle a tak wszëstcë Kaszëbi gôdają.

23. krapérowac — zawrzcëc gniewem, zornig werden.

Ciej rôz dzëwka wëszyła z domu a dëugo nie przëszyła do robotë, tej sę znôw ta pani pyta, dze ùona tak dëugo bëła, a ùona sę tłumaczëła, że sę w chałëpie z białką pogorzëła a ję barzo krapérowało, tak ùona szła ty babie naszkalowac. Krapérowac gôdają lëdze kole Nowëgo dworu, ciej jich gôrz ùopanëje.

24. ruchna — odziez, ubranie, Kleidung.

ruchna gôdają lëdze w całym krëzu wejrowscim. Jeden pan z Wejrowa, co pochodził z Jeleńścië hëtë, gôdôł, że to je marny zwëczôj rzëcëc ruchna nie wëszcotkowãné w kąt zamiast do szafë powiesëc, co zresztę każdy wié, bëlebë tak chcôł robic.

Klarowicz.

(Cierzniã w powiecie wejherowskim).

O wyrazy „jadro“ i „sidło“.

W ocenie krytycznej mego „Słownictwa rybackiego i żeglarskiego u kaszubów nadmorskich“, zamieszczonej w Nr. 4 „Gryfa“ z r. b., sz. recenzent, nie szczëdząc wogóle słów uznania dla tej drobnej pracy, wytyka mi dwie niedokładności, dotyczące wyrazów „jadro“ i „sidło“. Pierwszy z tych wyrazów ma oznaczać, zdaniem sz. re-

cententa, również matnię u sieci, t. j. worek środkowy, w który ryby zagarniają. Otóż takiego znaczenia nie udało mi się stwierdzić na Helu, matnię bowiem zowią tam powszechnie „macią“ (maceca), a niekiedy „miechem“. Nie notuje podobnego znaczenia i *ksiądz Pobłocki* w swoim słowniku kaszubskim (Chełmno 1887). Mimo to nie myślę twierdzić, aby uwaga sz. recenzenta, o ile dotyczy zwłaszcza Kaszub południowych, nie miała być słuszną; owszem, możnaby się w dawnym wypadku powołać na słownik t. zw. warszawski, w którym znajdujemy następujące objaśnienie wyrazu Jadro: „1. sieć wogóle na ryby albo ptaki; 2. niewód, wielka sieć; 3. wklęsłość sieci w środku, matnia; 4. materya rzadka, tkanina, siatka. (Por. szłow. i słoweń. jadro, serb. jedro = żagiel)“. Zresztą i w okolicach, nad Wisłą położonych, jak to wyraźnie zaznaczam w swej pracy, „jadrem“ lub „wiadrem“ zowią „zakłęśnięcie sieci w samym środku“, tworzące rodzaj matni.

Co się tyczy wyrazu „sidło“, to według badań *księdza Gotebiewskiego* i moich ma on na Helu istotnie znaczenie „oka w sieci“, a nie samej sieci (pars pro toto). Słusznie jednak twierdzi sz. recenzent, iż w przytoczonej przezemnie cytacie z *Derdowskiego* ma rzeczony wyraz znaczenie ogólniejsze, mianowicie nm. Falle, a właściwie, jakby ściślej należało powiedzieć, nm. Fallstrick, Schlinge. Ostatnie znaczenie nie jest żadną osobliwością narzecza kaszubskiego, w słowniku bowiem *Lindego* znajdujemy, nap., taką cytate z literatury XVIII. stulecia: „Na ułowienie ryb w wodzie, ptastwa na powietrzu, zwierza po lasach, ukryte sidła rzucać nam pozwolono“, albo też przypowiastkę: „Kto na kogo sidło stawia, sam się w niem ułowi“. Dodać przytem warto, iż wyrazy „sidło“, „sidła“, „sidlić“ i „usidlać“ w znaczeniu właściwem i przenośnem są po dziś dzień nader żywotne w mowie ogólnopolskiej. —

Warszawa, d. 1/VII. 1912 r.

Bolesław Ślaski.

BAJKI KASZUBSKIE.

Ŭo piękny królowy córce.

Jeden król miôł barzo piękną białkę. Ŭon dostôł z nią córke, co bëła jesz piękniészô jak jé matka. Za pôrę lat królowa űumarła. Na smiertelnym łôzku űona rzekła królowi:

„Ŭożeni sę z taką panną, co bdze tak pészno jak jô“.

Za cilkę kszęcy dôł król wszęcicië pannę z całęgo kraju za-prosęc, ale niżôdna nie bëła tak piękno jak nieboszczyca królewô. Król sę jiscył, bo rôd bë sę űożenił. Jego córka bëła sama tak piękno jak jé matka a z nią sę chcôł król űożenic.

Pryńcesa sę űurzasała, jak űona częła, że űona sę miała ze swoim űojcę űożenic. Ŭona szła w las do mądrę białci na radę. Starészka ji rzekła:

„Ciej król jesz rôz űo żenienié bdze gôdôł, tej rzeczë: „Jô sę z wamy űożenię, ciej wë mie dôce sztërë klédë űuszęc, jeden tak modry jak niebo, drędzi tak strzëbrzny jak kszęc a trzeci tak złoty jak słońce. Do tch klédów dajce mie űuszęc kożech űod wszęcich zwierzów całęgo swiata“.

Pryńcesa szła do dóm a rzekła wszęcico űojcowi. Ten postôł we wszęcicië kańtë swiata swoich sżęgów z wiele piniądzamy a to nie warało dżugo, tej űoni przëniosłë mu tã trzë klédë a kożech. Król je podarowôł pryńcesy a rzek:

„Witro ma bdzema miała wieselë“.

Ŭon szed precz. Pryńcesa sę wëstrojiła we wszęcicië trzë klédë a zacęła barzo płakac: Lepi űona chca bëc sżuzącą dzëwką jak űojcowa białka. Na űostatku űona so űoblekła kożech űod wszęcich zwierzów a w tym űomańce űona bëła stawionô w daleci swiat.

W gęstym lese űona űocucęła a szła dalé a szukała noclég. Pozdze űona przëszała do jednęgo ząmka a prosęła:

„Ŭostawita mie űob noc!“

„Më ni mamë nigdzie placu“, rzeklë sżędzë.

Ŭona prosęła dalé bez űustawieniô a na űostatku rzekła kuchôrka:

„Nasz stôry pies je zdechły. Poscelëta w psą budę słomë, a tã niech ùona bdze spała“.

Ùona so legła w psą budę a ùusnęła.

Drëdziëgo dnia ùona szła w kuchnię a pomogła kuchôrce robic. Wieczôr ùona w budze spała.

W tym zãмку mieszkôł jeden piëkny pryńc. Ùon sã chcôł ùożenic a zaprosył wszëtcië piëknã dzëwczëtã z całëgo kraju do siebie na wiëldzi bal. Jak ùoni tańcowalë, prosëła ta z tã psã budã kuchôrke:

„Poslë mië përznę do ùokna zazdrzec! Jô jész na nizôdnym balu nië bëtã a jô bë rôd wiëdzała, jak lëdze tã tańcëjã“.

Ùona szła w psą budę, ùumëtła a wëczosała sã a ùoblekła so kléd modry jak niebo. Tej ùona szła w zal, a pryńc, co jã zarô wiëdzôł, tańcowôł z nią całã godzënë. Po tym ùona ùucekła w budę, rozwalëta sobie włosã a ùoblekła so kozëch ùod wszëtcich zwierzôw, a szła w kuchnië. Kuchôrka na niã wadzëtã a rzekła:

„Dzëz tã tak dëugo bëtã?“

Ùona rzekła:

„W zalu je tak fejn pryńcesa, ùona mô kléd modry jak niebo a pryńc z nią dërchë tańcëje“.

Kuchôrka szła zazdrzec, ale że ta modrë pryńcesa ta z tã budã bëtã, to nicht nië wiëdzôł.

Pryńc ùo niã dërchë mëszył a szukôł za nią, bo ùon sã chcôł z nią ùożenic. Za ksëżëc ùon dôł drëdzi bal a zaprosył pannã z całëgo kraju. Wieczôr rzekła ta z psã budã do kuchôrci:

„Poslë mië përznę do ùokna zazdrzec!“

Kuchôrka jã postała a ùona so ùoblekła kléd strzëbrzny jak ksëżëc a szła z pryńcã tańcowac całã godzënë. Po temu ùona ùucekła, przëstrojiła sã a rzekła do kuchôrci:

„Z pryńcã dzys tańcowała pryńcesa ze strzëbrnym klëdã jak ksëżëc. Ale ùona terô ùucekła“.

Pryńc za pryńcesã szukôł, ale nicht nië môg jã nalesc.

Za ksëżëc ùon dôł trzëcy bal a zaprosył wszëtcië pannë z całëgo kraju. Wieczôr rzekła ta z tã psã budã do kuchôrci:

„Poslë mië do ùokna zazdrzec!“

A ta ję posłała. W psé budze ůona so ůoblekła kléd złoty jak słońce a szła z pryńcę tańcowac całą godzënë. Przë tańcowanim pryńc ji wetknął swój pierseń na pólce a rzek do nié, że ůon bę sę z nią ůożenił. ůona prosëła ůo szklankę wina. Pryńc ji szed nđpięknieszé wino halac a ůona szła w psą budę. Kuchôrka ję wołała, ůona ni miała czasu sę przeůobléc, tak ůona so na wiérzk na ten złoty kléd kożëch ůod wszëtcich zwierzów wcygnęła a biegała w kuchnię. Kuchôrka wadzëła a gđdała:

„Czemu tē tak długo kole ůokna bęła?“

ůona rzekła:

„W zalu tańcëje z pryńcę panna, ta mđ tak piękny kléd jak słońce a pryńc sę z nią chce ůożenic“.

Kuchôrka rzekła:

„Warzē tu tē zupę dlđ pryńca a jđ pudę do ůokna zazrzec“.

Ta z tē psé budē warzëła zupę, słëga przëszed a chcđ ję pryńcowi zaniec. ůona ję wlała na talérz a puscëła na grunł ten złoty pierseń, co pryńc ji miđł podarowané. Pryńcowi szmakała zupa barzo dobrze a ůon zawođł słëgę a sę pytđł:

„Chtēz tē zupę warzył?“

Słëga mëslył, że pryńcowi ta zupa nie szmakała a ůon chcđł kuchôrkę wëwadzëc. ůon zawođł tē z tē psé budē a pryńc ji rzek:

„Tē mie muszysz wiedno jesc warzëc, bo ta zupa mie barzo dobrze smakđ“.

Ta z tē psé budē wrócëła sę nazđd w kuchnię. W tym nalđz pryńc w zupie swój złoty pierseń. Zarđ ůon lajcđł za tą z tē psé budē a ůuchwđcył ję kole szëjē. W tym ůon widzđł pod kożëchë kléd złoty jak słońce a ůon poznđł swoję milą pannę ůod tańcowaniđ. Zarđ ůon ję ůokuszkđł a rzek:

„Za ksężëc ma bdzema miała wieselé! Terđ mieszkđj ze mną w pałacu a nié w psy budze!“

ůona mu powiedzala, że ůona bęła pryńcesą. A ůoboje bëlë szcieszlëwy.

A to powiedzala Wojewscich Francusza z Goscëcëna we wejrowscim krëzu.

Z małego miasta.

Postskryptum zamiast przedmowy.

Pytasz się, jako takie śpiewanie
Powstało sobie, ma droga.
Otóż odpowiedź na to pytanie
Jest bajka smutna i sroga:

.

Pewien szczur goły, lecz bardzo wesoły,
Co śpiewał, choć żywot pusty,
Dostał się wreszcie do pewnej stodoły,
Gdzie stała beczka kapusty.

W tej beczce żyło żab coś pół kopy, —
A kiedy na polowanie,
Szczur sobie wyszedł pomiędzy snopy,
Usłyszał takie rehtanie:

— Chodź do nas, szczurze, w beczkę kapusty!
Tu cisza i kwaśna cnota,
W pół roku będziesz gruby i tłusty
I bać nie będziesz się kota. —

I szczur usłuchał tego wabienia
I skoczył do onej beczki,
Lecz raz skoczywszy, mimo tęsknienia
Z powrotem nie miał ucieczki.

Więc też już z wolna mocno kwaśnieję,
Myśląc o sianie i życie,
Które rozkoszne za beczką knieje
Tworzy, — i płacze skrycie.

Siedząc w kapuście półczwarta lata
Ze drzeniem widzi i słucha,

Jako mu żabkę-żonę już swata
Gwałtownie pewna ropucha.

Niema co mówić! Nasz szczur jest goły,
A żabka tłusta i miła,
I ma w przeciwnym kącie stodoły
W beczce kapusty siła.

Więc nim beczułka ta z desek zbita
Z żabami go wreszcie skuma,
Czasem mu pamięć lepszych dni świta,
On wtenczas wzdycha i duma.

Na takie głupie tęsknoty echa
Krwi zimnej gawieź się zżyma,
I z cielesnego spałego miecha
Na wierzch obraca oczyma.

Głupi przybłądo! Cóż marnowanie
Pomoże i chęć ucieczki,
Lepiej ci zyskać uszanowanie
U nas mieszkańców tej beczki.

To zaś zależy od twego sprytu
W zbieraniu w kupę kapusty,
Oszczędzaj, zbieraj i jedź do sytu,
Byś był poważny i tłusty.

Po za ścianami tej oto beczki
Świat nie wart ani uwagi,
My tylko jedne Boże owieczki
A reszta to dzieło blagi.

Ożeń się z żabą i krwi rodzonej
Ostudzaj głupie zapały,
A nad twym grobem w głowie kwaszonej
Będą ci żaby rechtały.

Cnotliwy, kto się w tych deskach kryje
I węszyć nie pragnie świata,
Gdzie cała horda bocianów żyje
Z długimi dziobami kata! —

Otoż szczur żabą, a żaba szczurem
Nie będą mimo Darwina,
Więc pogardzając drewnianym murem
Uciekła szczurza chudzina.

Lecz z przejść tych pieśni jego na sobie
Trojakię noszą znamiona:
Wiersz jak siekana kapusta w żłobie,
Pieśń tęskna, kwaśna i słona.

Na balu.

Z koronkami białe suknie
I czarne surduty!
Coraz noga czyjaś stuknie,
Co ma ciężkie buty.

Rząd cnych matron wedle ściany
Z surowemi twarzy,
A mąż każdej tak pijany,
Że nie wie, co gwarzy.

Matronisko! O nieboże,
Gdzie podziejesz oczy? —
Przypilnujesz męża może,
Córka gdzieś uskokcy.

A jeżeli swej córeczki
Będiesz pilnowała,
Mąż się twój za dwie chwileczki
Spije jak dyndała!

Zamknij oczy, a się duchem
Wróć w minione dale,
Mąż pijany, córka w ruchu,
Na cóż mamy bale?

Teatr amatorski.

Szewc odgrywa wojewodę
Krawiec gienerała,
Jejmość jaśnie oświecona
Wczoraj u mnie prała.

Błyszczą hafty, kord przy pasie,
Lśni się czaple pióro;
Magda, Anka i dwie Kasie:
Z nich szlachcianek czworo.

Jutro będzie wojewoda
Buty z kopyt zrywał,
A gienerał w kuczki siedząc
Łykom portki zszywał.

Jejmość jaśnie oświecona
Będzie szmaty prała,
Kaśki, Anka i Małgosia
W kuchni królowała.

Ruch na scenie wart talara.
Zrzesztą: Czyż ma wagi
Więcej ta za sceną mara
Od tej nędznej blagi?

Koncert.

Uszlachetnić sztuką trutni, —
Tej mięszanej publiczności

Urządzajmy koncert lutni:
Proszę wołu jegomości,
Otóż macie wstępną kartę!
I już krowa się tarmosi,
Derda za nią skop otyły,
Nawet psów się horda głosi,
Chociaż w nocy lepiej wyły,
Nieźli lutnia nasza dzwoni.
(Tak przynajmniej sądzą oni). —
— Witam, witam, panie lisie;
Zdrowa głowa: widzi mi się! —
— Hm, bez esu i floresu,
Ja tu gwoli interesu! —
I pan niedźwiedź ciężko dmucha,
Złoty łańcuch koło brzucha.
A sikorek wdzięczne dzióbki
Nucą próbki.
I pan bocian na te chmary
Patrzy przez swe okulary.
I jeź siadł przy pańskim stole,
Kto go trąci, tego kole.
Sześć wron dalej i trzy kruki:
Niby wielbiciele sztuki.
I wilk stary z wilkiem młodym.
I żółw z starym rodowodem,
(Wiódł się pono z arki Noy).
Żmija dalej kształtów boy.
I już pełen każdy kątek.
Aż tu małpę i małpiątek
Cały tuzin osioł siwy
Bardzo krzywy
Wiedzie grzecznie i z powagą.
Lecz wnet gorszy się odwagą
Konia, który w drugim rzędzie

Za plecami mały siedzie:
Ten elegant uczesany
Gotów brać się do kochanej,
I kochance wywalczonej
Długoletnią służbą onej
Wścibić się tak na postoj:
Przeć ma chlew i furę gnoju.....
W tem już zabrzmiał sygnał wtóry.
Do słuchania każdy skory
Siada. Na zwierzyniec cały
Rozlewa się hymn wspaniały.

.
I słuchacze, co się chwali,
Aż do końca wytrzymali.
Lecz gdy spadła już kurtyna,
Każdy swoją nutę wszczynają:
Nutą wilczą, oślą, lisią,
Końską, wołą, gęsią, rysią.
Bocian w klekot, kruk w krakanie:
Taki skutek był, mospanie!

Dzień muzyki.

Tu u góry nad mą głową
Wałą w pianino,
A z ulicy ręką zdrową
Kręci dziad katryną.

Tu u góry z buzią słodką
Miałczy młoda panna,
A z ulicy dziad z kokotką
Jęczą: O Zuzanna!

Kiedy z góry i z ulicy
Drze się głosów tyle,

Turek marząc o samicy
Nie zostanie w tyle,

Lecz rozwarłszy kłów szeregi,
Zadarł łeb do góry:
I po nieba jasne brzegi
Brzmią potężne chóry.

Boże wielki! Za co padłem
Takiej srogiej karze!
Fortepiany, psy i panny
I kataryniarze!

Filozofia.

Będziem jedli, będziem pili:
Tyle tego świata.
A za piecem się modlili, —
Lecz na stare lata.

Wziąwszy białkę, co ma grosze
Jesteś sobie panem.
Gdy tych niemasz choć potrosze,
To jesteś cyganem.

A tymczasem dla rozrywki
Miej kilkoro dzieci,
Co na grobie u przykrywki
Piszą: Niech mu świeci!

Urządziwszy tak swe życie
Jako jest potrzeba,
Tu tył będziesz znakomicie
I przydziesz do nieba.

Filister.

Jak zegarek nakręcony,
Tak dni twoje płyną
Wśród zabiegów dla mamony,
Aż nareszcie miną.

Twojem sercem nie potręsa
Uniesienie szału,
Byś przewrócił ten wór z mięsa:
Niema ideału.

Epokami w twojem życiu:
Cioci imieniny,
Stryja list o chyżem tyciu,
Jego bębna chrzciny,

Cioci Femci lamentacya
Nad upadkiem cnoty
I polipów operacya
U wuja idyoty. —

Tak i dobrze, boś szczęśliwy
I przybywa tusza,
Aż nareszcie ból dotkliwy
Robi biedna dusza.

Jej za ciasno w tłustem cielem,
Choćbyś się i zżymał
I z doktorów trudem wiele
Ją w więzieniu trzymał.

Nie dziwuj się! Oto trudno!
Kiedy biedna woli
Odejść, to jej bardzo nudno,
Zważ, ją także boli.

Przysniesz tedy z tego świata
Jak bąbel u trzciny,
I pochowią z wielkiem trąta!
Te twoje mydliny.

Przyjaźń kupiecka.

Pan Kopytko i pan Radzki
Byli sobie mieszczanami,
Pan Kopytko szewc był chwacki,
Radzki skład miał z cukierkami.

Przyjaźń ich łączyła obu
Na podkładzie kupców wiary,
Że brać będą aż do grobu
Swoje wzajemnie towary.

Tak przez lata szło — o dziwo! —
Wzajem obaj towar brali:
Radzki buty, szewc pieczywo,
A w Nowy Rok wyrówniali.

Lecz pewnego sobie dzionka
Przyszedł cygan z cukierkami,
A cygańska jego żonka
Kosz nabity ma butami:

I — o zgrozo! — pan Kopytko
Kupiło ciastek od cygana,
Radzki zaś za skąpe mytko
Wziął trzewiki z skór barana.

Od tej pory — bywaj z Bogiem! —
Miłość padła przez egzamen.
Odtąd się witają rogiem,
Aż na wieki wieków. Amen!

Łyki.

Jakież marne wy istoty!
Waszym bogiem cielec złoty,
A zarobkiem żywot cały
I bogactwo szczytem chwały.

A świadectwem cnego ducha
Złoty łańcuch koło brzucha,
Pełne srebra — złota worki
I posażne tłuste corki.

Pyszny w rynku dom z balkonem
I jedwabny stroj z ogonem,
Z brzydkim kotem czcza zabawka
I w kościele pierwsza ławka.

Kolej życia nie zmącona
Żadnym czynem nie splamiona
I ta cnota nie zachwiana,
Co z kredytem jest związana.

Niech że dobrze wam się wiedzie! —
Już śmierć jedzie, już śmierć jedzie:
Nie wyjdzie to jej na tuszę,
Gdy zje wasze chude dusze.

W knajpie.

Oberzysta — dwaj doktorzy
Siedli do kieliszka;
Oberzystę sen już morzy,
W kącie skrobie myszka.

Już stróż nocny trzecim razem
Gwizdnął na piszczalce,

Potem legnie pod obrazem,
Śnić o swojej białce.

A my dwaj, my spokój mamy
Wśród dni dawnych cienia
Błąkając się, więc dmuchamy
Na węgle wspomnienia.

Było tego tam niemiara,
Głupstw i srogiej kary,
Rozwinęła się poczwara:
Motyli! — Lecz dzień szary.

Jak przez puszcę kolej wiedzie
Z różannego wczora,
Lepszym, niż sen po obiedzie,
Był kij profesora!

Hanka.

Hanko moja, ty nie marzysz
W cichych nocach próżnie,
Ale za to świetnie smażyysz
Na kuchennym różnie.

Hanko moja, ty nie pytasz
Czy cię kocham wiele,
Ale w moich oczach czytasz
Czy też wnet wesele?

Hanko moja, ty nie nudzisz
Czczemi pieszczotami,
Ale miłość w sercu budzisz
Swemi pierogami.

Ty bogatą masz wyprawę

I mnogie talary,
Pieśń, dumanie, słodką sławę
Uważasz za mary.

Ojciec kupi kamienicę
W samym prawie rynku,
Ja się domatorstwem szczycę,
Nie zwiedzając szynku.

Ty pończoszki będziesz więzła,
A ja fajkę palił,
Gdy rozmowa nam ugrzęzła
Twe jedzenie chwalił.

Co niedzielę do kościoła
Z żoną jak mąż godny,
Zazdrość zbudzi tam dokoła
Tvoj kapelusz modny.

Będziem żyli jak anioły
Lepiej żyć nie mogą,
Pełne stoły, pełne stoły
I bieliznę drogą.

Hanko moja, nachyl uszka,
Powiem ci, co czuję:
Ty utyjesz jak śliwuszka,
A ja zwaryuję.

Do —

Takaś piękna ty i miła,
A innemu dałaś słowo.
Gdybyś wianek dla mnie wiła,
Jakbyż sercu było zdrowo!

Tyś nie pierwsza, której wdzięki
W sercu mem wznieciły żary,
Tej serdecznej tyle męki
Przecierpiąłem, żem bez wiary — — —

Żem bez wiary w szczęście złote
Przy ukochanej dziewczynie,
Że samotny z łyka plotę,
Barwnym snom mym szare skrzynie.

Ty byś dziewczę było w stanie
Rozwiązać mi skrzydła ducha,
Jak skowronkaś ty śpiewanie,
Co go pątnik w polu słuca. — — —

Wnet skowronku zginiesz w tyle
W swoim gniazdku gdzieś za miedzą!...
Nad mą drogą smutne chwile,
Jak trujące grzyby siedzą.

Nad jeziorem.

Ty koło okna patrzysz na chmury
Pędzone wichrem z daleka
I na jeziora obraz ponury,
Jak twarz smutnego człowieka.

Ja niedaleko śledzę twe oczy
Tak modre jako przed laty,
Gdy to nas burza nagle zaskoczy
I pędzi pod strzechę tej chaty.

Czy myślisz o tem, patrząca z góry
Na wyspę, — hen, — gdzie się pieni
Fala na brzegu? — Słońce przez chmury
Snop właśnie rzuca promieni. —

Ta jasna chwila, kiedy promienie
Wysepkę biedną złociły! —
Ty ku mnie zwracasz smętne wejrzenie,
A oczy twoje mówiły!

Nad jeziorem O...

Ta kępa nad jeziorem
I ten czarny las,
Tak miłe dziś wieczorem
Jako dawniej raz!

I tak gorzało słońce
Z poza szarych par,
A myśli me jak gońce
Szły w słoneczny żar.

A na brzegu białym,
Gdzie wierzbina śni,
Przy czołenku małym
Ty czekałaś — ty!

Jedna łódź poniosła
Nas na tamten brzeg.
Później w obce wiosła
Wzięłaś życia bieg. — —

Ten dziwny czar wieczora!
Zawsze mi się śni,
Że to było wczora,
A to dawne dni.

Pod cmętąrzem.

Pod tym cmętąrzem, gdzie mur wysoki,
Tam zawsze słyszę za sobą kroki.

I ktoś tak czule, jak nikt nie zdoła,
Serdecznym głosem me imię woła.

I cos twarz muska mi jakby puchem,
Do mnie się tuląc serdecznym ruchem.

I w koło wonią jakoby kwiaty. . .
Ten zapach miały włos jej i szaty! — — —

Gdy się obejrzę, to niema ciebie,
Moj ty najdroższy aniele w niebie!

Czyż to możliwem, że grób twój mały,
Górą mi zakrył Boży świat biały?

Pogarda.

Gdybym głową tykał chmur
I olbrzymem był pod nieba,
Waliłbym w was czuby gór,
Wy zjadacze próżni chleba.

I wchonałbym wszystek jad,
Wszystkie deszcze, słoty, grady,
I bym splunął na was rad
I potopił was jak gady.

I bym zadrwił, gdyby głos
Wasz śmiertelny szedł ku górze,
I ciał waszych w kale stos
I krwi waszej stało morze.

I bym stąpał wesół precz,
I z bogami szedłbym w tany,
Nie patrzący na was wstecz,
Wy bruchowcy, wy gałgany.

Pod lasem.

Tam słońce umiera. Krwawy żar!
Pode mną w dolinie zasypia gwar.

Bór zczerniał, lecz łuna przez drzewa tli,
Na łuny tle krwawem bór dumnie śni.

Gdy wolno blednieje słoneczny blask,
Noc płoszy urwany sojki wrzask. —

I cicho! — O boru i drzewa wy!
Przez boży dzień serce me do was drży.

A nocą przychodzę spragniony gość,
Bo wrzasku tych dołów mam dość, — mam dość.

Ty ciszo ogromna, uśpione pnie!
Przyjmijcie mnie w mirze, bo źle mi — źle.

U stóp waszych dębów odłożę broń,
Na chłodnym mchu waszym ułożę skroń.

U źródła wróblego będę pił
I sny olbrzymie w tej nocy śnił.

A sny czyn zrodzą królewskich szat,
Jak Świętojański paproci kwiat.

Żal.

Jam chodził po świątyni pełnej złota, blasku,
Wśród kolumn marmurowych i służby kapłanów,
I byłem rad, gdy w mojej świadomości brzasku
Posągi Świętych rwano jak wzory bałwanów.

Jam młodą dłońią onym ludziom błogosławił,
Którzy posągi krusząc, rzekli: Światłu drogie!

Im w rękach ich to wszystko chętnie pozostawił,
Czego dziś szukam z trwogą, a znaleźć nie mogę.

Bo kiedy, miasto złocić oblicza proroków,
Dzienny wid bielił gołe, zimne z głazu ściany,
Lęk w sercu podniósł czoło, — lęk niepokonany.

I smutno się zrobiło jako w chacie w polu,
Której mieszkańcy wszyscy zarazą pomarli,
A tragarze, wyniosłszy trupów, drzwi zawarli.

Rozygnacya.

Jam rwał się przez równinę, pełną różów, maku.
Mak durzył krwawem kwieciami, róże lśniły blaskiem,
A gęsto było kwieciami, jako krzak przy krzaku,
I drogę mi grodziło złotokrwawym płotem.

A jam miecz sobie ukuł z saraceńskiej stali
I drogę sobie rąbał poprzez duże pole.
A niebo pełne słońca skroń mi ogniem pali,
I durzył maku kwiecie, krwawo róża kole.

Aż gdy znużony na śmierć, wystrzeliwszy okiem,
Spaliłem niezmierzone róż i maku morze.
I widzę Niczem szare duże zaporozie.

A zamiast słońca z nieba świeci Prawda szara,
A hen na krańcu wstaje słup jak meta stara,
A ja miecz rzucam i doń dążę wolnym krokiem.

W niewoli.

Ty ptaku skrzydlaty, szczedź skrzydeł i bolu,
Naprawdę się zrywaj w swej kaźni,
Wyśnionych zbóż plony zdusiły kąkole,
Żyj z murem więziennym w przyjaźni!

Przez kraty twych okien promienia Bożego
Hen z tęsknych błękitów nie strzeli
Ni iskra zbłąkana, by sercu chorego
Przypomnieć świat słońca i bieli.

Czemu żeś przecenił swych skrzydeł potęgę
I w mury się smutne zataił,
I lotu ognistę ku wyżynom wstęgę
Przerwawszy, więc szczerom zagaił?

A teraz się łamiesz o więzy i mury,
Daremnie się raniąc o skałę,
Już nigdy nie wzniesie się lot twój do góry,
A brat twój, co niskie i małe.

A kiedy zapomnisz, żeś gwiazdy bił w locie
I kazał swym łożem być chmurze,
To we śnie żal krwawy twe skrzydła na błocie
Ukaże ci silne — a duże.

Szczęśliwy, gdy tobie ptak inny zaszumi
I czarnym cię kirem obleje,
I w dwoje wezmiecie lot cisi a dumni,
Gdzie pierszchły twe nieme nadzieje.

Mstiwój.

KRONIKA.

Ostatnie trzy miesiące przyniosły nam kilka ciekawych wydarzeń, mających także dla sprawy kaszubskiej znaczenie. — Już w lipcu rb. pojawiła się próba zmiany regulaminu wyborczego dla Prus Zachodnich, którą nie możemy uważać za szczęśliwą. Dnia 17. lipca zwołał ks. dr. Wolszlegier z Pieniążkowa zebranie delegatów do Grudziądza, którym przedłożono szereg zmian dotychczasowych ustaw wyborczych dla Prus Zachodnich, Pomeranii i Warmii, których celem widocznie umocnienie władzy dotychczasowych władców. Nie wchodzimy na bliższe szczegóły, gdyż niemal jednogłośnie prasa zakwestyonowała taką raptem narzuconą zmianę,

nietylko ze względów rzeczowych, ale i ze względów prawnoformalnych. Podług dotychczasowych ustaw np. zastępcy pism polskich mają prawo odebrania zaproszenia na zjazd delegatów. Takiego zaproszenia nasze pismo nie odebrało. Jesteśmy przekonani, że inicjatorowie zmiany zastanowią się jeszcze, aby nie dopuścić do gorszących zajęć.

Jako dodatni objaw zaś notujemy zawiązanie „Towarzystwa przyjaciół Kaszub“, jakie nastąpiło w Sopocie dnia 15. sierpnia rb. Aczkolwiek podług sprawozdań prasowych i tenoru ustaw tegoż towarzystwa cele jego nieco niejaśniej nam się przedstawiają, jednakowoż witamy szczerze każdą siłę i każde zrzeszenie, chcące pracować na niwie kaszubskiej. Nie ulega wątpliwości, że dosyć liczny udział najwięcej spowodowanym został przez najazdową walkę na młodokaszubów, jaką niektóre pisma w tym czasie właśnie prowadziły. Tem bardziej atoli uznania godnem jest zachowanie się założycieli „towarzystwa przyjaciół Kaszub“, którzy w dniu 15. sierpnia wyraźnie zaznaczyli, że nie myślą wchodzić w sferę działalności młodokaszubów, pozostawiając im pracę kulturalną i polityczną, sobie zachowując zadanie zbierania składek na utwarzanie i popieranie domów polskich na Kaszubach. O ile świeżo zawiązane towarzystwo zdoła jeszcze dokładną pociągnąć granicę pomiędzy swoją działalnością i działalnością „Straży“, która była dotychczas jedyną najwyższą instancją na zbieranie ofiar na cele całego zaboru pruskiego, o tyle może się stać instytucją z wszechmiar pożądaną i zbawienną. Żywimy nadzieję, że tak zarząd „Straży“ jako i zarząd „towarzystwa przyjaciół Kaszub“ pod tym względem zdołają się porozumieć. — Z takiego obrotu rzeczy nikt więcej nie będzie zadowolonym od młodokaszubów, którzy w dniu 22. sierpnia w lokalu Woltersa w Gdańsku przy Roepgasse zrzeszyli się w „Towarzystwie Młodokaszubów“. Zebranie to było czysto technicznym i uzupełniało poprzedzający go zjazd z dnia 20 i 21 czerwca rb. Na czele T. M. K. stoi zarząd, składający się z trzech osób. Przewodniczącym obrano ks. prob. Cyrę z Drzycimia, sekretarzem dra Majkowskiego z Sopotu, skarbnikiem dra Kręckiego z Gdańska. Zarządowi do boku dodano radę, składającą się z czterech członków, o której składzie po jej ostatecznem ukonstytuowaniu się doniesiemy. Organem T. M. K. wybrano „Gryfa“. Zostały także dwie komisye wybrane, mianowicie: Komisya prasowo-agitacyjna i komisya biblioteczno-muzealna. Ostatnia już o tyle zaznaczyła się, że ubezpieczyła sobie lokal w Sopocie dla zbiorów ludoznawczych kaszubskich i biblioteki naukowej i beletrystycznej, oraz czytelnicy pism. Ponieważ muzeum kaszubskie do przyszłego lata już ma poszczycić się pewnymi zbiorami, przeto potrzebnem będzie jak najprędze zebranie się komisji biblioteczno-muzealnej.

Prasa niemiecka tym zejściom na arenie kaszubskiej baczne poświęciła oko. Szczególnie zawiązanie się towarzystwa przyjaciół Kaszub i polemika prasy ludowej kazała jej w ruchu obecnej doby z góry upatrywać rozłam wśród tutejszych działaczy, rozłam, któryby można wyzyskać na szkodę sprawy kaszubskiej. Nietylko gazety hakatystyczne już podnosiły tryumfalne głosy, ale już i umiarkowana prasa niemiecka zaczęła się syrenim głosem odzywać do Kaszubów z wezwaniem, aby nie poszli na lep niby „wielkopolskiej agitacji“. Niskie mają widocznie redaktorzy niemieccy pojęcie o naszym rozumie politycznym, jeżeli przypuszczają, że rozpoczniemy im do woli wojnę domową. Wiemy bardzo dobrze, gdzie nasi przyjaciele. Nawet śmiesznem jest to głaskanie Kaszubów przez prasę niemiecką wobec faktu, że nigdzie bardziej nie prześladują hakatyści ruchu narodowego, niż na Kaszubach. Przypominamy tu tylko Redę i Chylonię, gdzie przemocą wojt wtargnął na posiedzenie towarzystw ludowych, tępiąc przez to ostatnią iskrę dawnej lojalności, jaka w sercu naszych gburów tliła. Śład też tem silniej Kaszubi poczuwać się będą do solidarności z całym narodem polskim i nie dadzą się wywabić na manówce.

Sprawozdania i krytyki.

Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Tom II. Nr. 7. Za III. kwartał r. 1912.

Zeszyt niniejszy na wstępie zawiera pracę ks. *Kujota* pod tyt.: *Macieja Kleszczyńskiego indygenat polski i oczyszczenie z zarzutu „źle użytego szlachectwa“*. (*de abusu nobilitatis*). Ciekawy to przyczynek do historii szlachty kaszubskiej. Dalej i pracę oryginalną ks. *Chmieleckiego: Grób skrzynkowy w Łyńcu* z dwiema ilustracyami. Resztę zeszytu zapełniają recenzje. Pomiedzy temi dla nas wielkiej wartości jest obszerna recenzja prof. Nitscha wydanej przez nas a pisanej przez dra Lorentza pisowni kaszubskiej. W poprzednim numerze „Zapisków“ umieszczono bowiem recenzję tej pisowni tak powierchną i błędną, że nietylko redakcja „Gryfa“ ale i sam dr. Lorentz zabrali głos w celu odparcia niesłusznych zarzutów. Ogłoszona obecnie na prośbę redakcyi zapisków recenzja prof. Nitscha daje nam pełną satysfakcyę i potwierdza w głównych i zasadniczych punktach odpowiedź dra Lorentza na nedorzeczne wywody p. K., w zeszyłym numerze „Zapisków“ umieszczone. Nie możemy się oprzeć wrażeniu, jakoby tu zachodziła podobna historia, jak z Balaakiem i Bilaamem. A mamy nadzieję, że to niemiłe zejście będzie przestrogą na przyszłość dla redakcyi „Zapisków“, którym pozatem chętnie przyznajemy, że są bez zarzutu i ściśle naukowo redagowane.

Pozatem przynosi zeszyt obszerne krytyczne wzmianki o 4 pracach dotyczących Prus Zachodnich i Kaszub, mianowicie: *J. T. Baranowski*, Polska pod względem geograficzno-statystycznym. XII. Prusy Królewskie. Cześć I., — *August Seraphim*, Das Zeugenverhör des Franciskus de Moliano 1312, — (rec. ks. *Kujot*). — *Dr. Max Bähr*, Das Staatsarchiv zu Danzig, seine Entstehung und seine Bestände. (rec. ks. *A. Mańkowski*) — *Erich Blume*, Die germanischen Stämme und die Kulturen zwischen Oder und Passarge zur römischen Kaiserzeit. I. Teil, (rec. *Kostrzewski*).
M.

Antoni Chołoniewski. *Nad morzem polskiem.* Warszawa. Odbitka ze „Świata“ 1912. Wielki miłośnik Kaszub i tego polskiego morza pisał artykuły, związane w niniejszej broszurze w jedną całość. Dużo tam szczegółów, zdradzających, że autor z blizka się dotknął sprawy kaszubskiej, dużo porywającego optymizmu. Może go za dużo wtenczas, kiedy autor zabiera się do charakteryzowania działaczy na niwie kaszubskiej. Któż atoli by śmiał z tego robić zarzut, skoro książeczka jest płomienną odezwą dla ratowania kresów kaszubsko-pomorskich i tak przepelniona zorzą nadziei, że nie tylko dalszych rodaków zachęci do zajęcia się Kaszubami, ale i tutejszym pracownikom dodaje bodźca i krzepi ich nadzieją na lepszą przyszłość.
M.

OD REDAKCYI I ADMINISTRACYI.

Pokwitowania.

Na Dom Polski w Gdańsku złożyła na nasze ręce za pośrednictwem p. Filarskiego panna Doering Mk. 20,—. Dalej odebraliśmy na Dom Polski w Gdańsku od p. M. Ciecierskiej, W. Jezierskiej i Jadwigi Jaworskiej mk. 12,—. Od p. Agaty Zioteckiej m. 2,—. Od p. Ewy i Ety Zioteckiej mk. 4,—. Od pp. Kowla i Edwalda Geisler mk. 40,—. Oprócz tego odebraliśmy od p. dr. Ułaszyna 10 egz. dzieła: „Filologia i lingwistyka prof. Brücknera“. Czysty zysk z sprzedaży tychże przeznaczony na Dom Polski w Gdańsku.

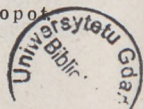
Numer niniejszy „Gryfa“ jest ostatnim bieżącego kwartału. Prosimy więc Szanownych Czytelników, którzy już naprzód na dłuższy czas naszego pisma nie zaabonowali, o łaskawe odnowienie przedpłaty na pocztę, w ekspedycji lub w księgarniach.

Drukiem S. Buszczyńskiego w Toruniu.

Nakładem „Spółki Wydawniczej E. G. m. b. H.“, Kościerzyna.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny Dr. Aleksander Majkowski, Sopot.

Adres wydawnictwa: Gryf, Danzig, Langenmarkt 13.



~~BIBLIOTEKA
WYŻSZEJ SZKOŁY
GDANSKU~~

Pisma peryodyczne, nadsyłane na wymianę.

- „Szkola“ organ polskiego towarzystwa pedagogicznego. Miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania. Red. nac. i odpowiad. Lud. Pierzchała, Lwów.
- Miesięcznik kościelny (Unitas). *Pismo duchowieństwa archidiecezyji gnieźnieńskiej i poznańskiej* wydaje Ks. W. Hozakowski w Poznaniu.
- Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne, org. Towarzystwa numizmatycznego. Redaktor Dr. Maryan Gumowski, Kraków.
- Świat słowiański, miesięcznik pod redakcją Dra. Feliksa Konecznego, Kraków, Podzamcze 14. Cena 10 kor. rocznie.
- Przegląd Polski, miesięcznik. Kraków.
- Głos Wielkopolanek, Tygodnik społeczno-narodowy dla kobiet wszystkich stanów. Poznań. Przedp. kw. 2 mk.
- Praca, tygodnik polityczny i literacki, ilustr. Poznań. Kwart. 1,50 mk.
- Przegląd kupiecki, org. zjedn. młodz. kupieckiej w Poznaniu. Pren. kwart. 1,00 mr.
- Kupiec, org. związku kupiec. w Niemczech. Poznań. Pren. kwart. 1,50 mk.
- Świat, pismo tyg. ilustr. Warszawa i Kraków. Pren. kwart. 2 rb., 6 kor.
- Lud, kwartalnik etnograficzny. Lwów.
- Książka, miesięcznik, poświęcony krytyce i bibliografii polskiej Warszawa, (księg. E. Wendego i Ska.) Pren. roczna rb. 2.
- Ruch chrześcijańsko-społeczny, miesięcznik poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym. Warszawa, ul. Nowogrodzka. Pren. kwart. 1,50 mk.
- Ziarno, Warszawa. Red.: Nowy Świat 70. Pren. kw. rb. 1,25, w Niemczech 4 mk.
- Jutrzenka, gazeta tygodniowa dla wszystkich. Wilno.
- Prad, miesięcznik społeczny i literacko-naukowy. Redakcja: Warszawa.
- Iskra, mies. pośw. sprawom wstrzem. i wychow. narod. Kraków. Przedp. r. 1 mk.
- Poradnik językowy. Kraków. Przedp. r. 3 kor.
- Ziemia. Tygodnik krajoznaw. ilustr. Adres red.: Warszawa ul. Jerozolimska 29—1.
- Zaranie Śląskie. Cieszyn. Śląsk austriacki.
- Zjednoczenie. Org. zjedn. tow. kob. ośw. na rzeszę niem. Poznań. Pren. kwart. 75 fen.
- Poradnik dla spółek. Poznań. Red. i nakł. ks. Patron Adamski.
- Iskra, mies. pośw. sprawom wstrzem. i wychow. nar. Kraków (Pijarska 4.) Przedp. r. 1 mk.
- Świt, pismo polskiej młodzieży abstynenckiej, org. związku Nadziei, wychodzi co miesiąc. Przedp. kwart. 65 f. Red.: Poznań ul. Fabryczna 35.
- Przyjaciel młodzieży, miesięcznik pośw. młodzieży polsk. Przedp. r. 1,20 mk. Ostrów.
- Widnokregi, dwutyg. pośw. kulturze polskiej. Przedp. kwart. 2 kor. 50 gr. Lwów
- Przegląd oświatowy, *Miesięcznik Towarzystwa Czyt. Lud. w Poznaniu* pośw. sprawom oświat. i kultur. Ab r. 3 m. Red. Ks. A. Lisiecki Poznań ul. Bismarka 7.
- Kronika Powszechna. Tyg. społ. lit. i nauk. Lwów. Przedp. r. 14 mk.
- Zarzewie. Czasopismo dla młodz. Lwów. R. 5 kor.
- Przemysłowiec. Tyg. org. związku tow. przem. Poznań. Kwart. 1 mk.
- Journal Instructif et Amusant. Warszawa. Przedp. 2 rb.
- Słowiaństwo miesięcznik. Petersburg. Rocznie 2 rbl.
- Ateneum kapłańskie miesięcznik. Włocławek. Sem. Duchowne.
- Slovansky Prehled miesięcznik. Praga. Rocznie 9 Mk.
- Tygodnik Ilustrowany. Warszawa
- Przegląd biblioteczny. Warszawa, wych. co kwartał, przedpł. roczna rub. 5.
- Sfinks, wychodzi co miesiąc. Warszawa Hortensia 4.
- Filareta, miesięcznik kulturalny młodzieży, red. Poznań, ul. Rycerska nr. 3.

Spółka Wydawnicza w Gdańsku

poleca

Pocztówki kaszubskie (na kredowym papierze)
pojedynczo po 10 f. 3 za 20 f. z przesyłką
3 f. więcej.

Spiewe i frantówci przez Al. Majkowskiego
cena 50. f. z przesyłką 53 f.

Nowotne spiewe przez Wośa Budzysza
cena 0,80 mk. z przesyłką 0,85 mk.

Obrazki rybackie z półwyspy Helu.
Skreślił ks. *H. Gołębski* cena 75 f. z przesyłką 80 f.

Ludność kaszubska w ubiegłym stuleciu.
przez Cz *skiego* cena 90 fen. z przesyłką 1 mk.

O panu Czorlińskim, co do Pucka po seece jachół.

Cena egz. na zwyczajnym papierze 2 mk. z przys. mk. 2,10
na kredowym „ 2,50 „ „ „ 2,80

Zamawiać pod adresem: **Gryf, Danzig Hundegasse.**

Prąd, miesięcznik społeczny
i literacko-naukowy.

Redaktor i wydawca **Adam Szymański.**

Przedpłata: W Warszawie 3 rb. z przesyłką pocztową 4 rb.
Zagranicą: 10 koron, 9 marek, 11 franków, 2 dolary 10 ct,
9 szylingów.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa,**
Warecka 10 m. II.